

WIĘŹNIOWIE SONDERAKTION KRAKAU WE WROCŁAWIU

10 listopada 1939 roku, tuż przed godziną 4 rano, na Dworzec Główny we Wrocławiu przyjechał pociąg specjalny z Krakowa. Przywiózł 173 więźniów: profesorów, docentów, asystentów i studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Górniczej i Akademii Handlowej, łącznie z prezydentem Krakowa dr. Stanisławem Klimeckim, aresztowanych 6 listopada w Krakowie podczas akcji specjalnej gestapo, która przeszła do historii jako Sonderaktion Krakau. Rozpoczął się 18-dniowy wrocławski epizod ich niedoli. Jak wspomina dr Vilim Frančić, gdy dojeżdżali do Wrocławia, prof. Jan Dąbrowski zaczął snuć dywagacje na temat przyszłego traktatu pokojowego, po przegranej przez Niemców wojnie. Było dla niego jasne, że rzeka Odra stanowić będzie przyszłą granicę polsko-niemiecką. Martwił się jedynie, czy traktat przyzna Polsce cały Wrocław, czy tylko terytorium po prawej stronie rzeki. To rozumowanie historyka w trzecim miesiącu wojny: że państwo polskie, które właśnie upadło, odzyska prastare ziemie piastowskie, było doprawdy prorocze.

Po przetoczeniu pociągu na boczny tor kazano więźniom wysiąść i ulokowano ich w opróżnionej z ludzi dworcowej restauracji, gdzie straż pełnili zwykli policjanci.

Esesmani zostali na zewnątrz i załatwiali sprawę transportu aresztowanych. W restauracji było ciepło i wygodnie, zaś obsługa kelnerska uprzejma. Można się było napić ersatzu kawy, po 25 pfenigów za filiżankę zabieleną lury, zaś palacze mogli zaopatrzyć się w papierosy. Niestety, tylko niewielu miało marki niemieckie. Profesor January Zubrzycki, który przed aresztowaniem podjął z banku na cele kliniki większą kwotę pieniędzy, porozdzielał między znajomych kilkusetzłotowe kwoty jako pożyczki zwrotne.

Niektórym udało się zdobyć i wysłać poprzez niemieckich kelnerów kartki pocztowe do rodzin. Najczęściej adresowano je do znajomych biur lub instytucji, gdyż w Krakowie pocztę doręczano wtedy tylko do urzędów. Profesor Izidor Stella-Sawicki wysłał kartkę na biurowy adres znajomego dyrektora krakowskich tramwajów, zaś rektor UJ Tadeusz Lehr-Spławiński napisał do prof. Jana Olbrychta w Instytucie Medycyny Sądowej. Za przykładem prof. Władysława Konopczyńskiego wielu pisało, że właśnie napili się „znakomitej wrocławskiej kawy”. Dzięki tym kartkom rodziny aresztowanych mogły dość wcześnie dowiedzieć się o miejscu ich pobytu.

Około godziny 5.30 kazano więźniom szykować się do dalszej drogi. Zaczęło się znowu odczytywanie listy, sporządzonej w innej kolejności niż poprzednie, sprawdzanie obecności i formowanie grup po 20 osób. Po utworzeniu kilku grup wyprowadzono więźniów przed dworzec, gdzie czekały cztery kryte autobusy policyjne z przyciemnionymi latarniami. Nieliczni podróżni z zaciekawieniem przyglądali się aresztantom, wśród których było wielu księży i siwowłosych starców.

Pierwsza partia profesorów, po kilku minutach jazdy przez słabo oświetlone ulice Wrocławia, dotarła do więzienia śledczego (Untersuchungs-gefängnis) przy Freiburgerstrasse (dziś ul. Świebodzka 1). Więzienie to nie mogło pomieścić wszystkich. Drugą partię, w tym 10 księży profesorów, umieszczono w więzieniu karnym (Strafgefängnis) przy Kletschkauerstrasse (ul. Kleczkowska 35), zaś pięć osób zatrzymano w areszcie przy przydzium policji, skąd po kilku dniach trafili do więzienia na Kleczkowie.

Więzienie śledcze przy Freiburgerstrasse należało do typowego pruskiego kompleksu policyjno-więziennego-sądowego. Zespół budynków z czerwonej cegły, z licznymi wieżami,

ograniczony ulicami Świebodzką, Sądową, Podwale i Muzealną, istnieje w niemal niezmienionym kształcie do dzisiaj. Po przeciwnej stronie ul. Muzealnej mieści się wojewódzka komenda policji. Wzdłuż ul. Podwale znajdują się budynki sądów rejonowych, z kilkupiętrową narożną wieżą. Przy ul. Sądowej ulokowano gmach Sądu Okręgowego z dwiema bardzo wysokimi wieżami. Budynek graniczy z jednej strony z dziedzińcem więzienia przy ul. Świebodzkiej.

W środku gmachu więziennego mieści się czteropiętrowa, ośmioboczna wieża z kopułą szklaną, od której odchodzą cztery skrzydła, co sprawia, że całość gmachu ma kształt krzyża. Zyg-zakowato łamane żelazne schody wewnątrz wieży łączą piętra, a na poziomie każdego piętra zawieszane są na ścianach ażurowe ganki. W skrzydłach więzienia znajdują się szerokie korytarze, niezabudowane od parteru po strop, z przymocowanymi do ścian żelaznymi gankami i schodami. Z tych wiszących ganków wchodzi się do cel więziennych. Na poziomie każdego piętra przeciągnięto siatkę z grubego drutu. Pośrodku bębna wieży znajduje się pomieszczenie dozorców, skąd widać wewnątrz więzienia, od



Naszkicowana przez prof. Władysława Semkowicza jego sala więzienna przy Kletschkauerstrasse we Wrocławiu, w której przebywał przez miesiąc aresztowany przez Niemców wraz z innymi profesorami z UJ 6 listopada 1939 roku przed wywiezieniem do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen

Prof. Semkowicz's sketch of his cell in the Kletschkauerstrasse prison, Wrocław, where he was detained his arrest with university colleagues on 6 November 1939 before being taken to Sachsenhausen concentration camp

parteru po najwyższe piętro. Ta ażurowa konstrukcja przypominała prof. Tadeuszowi Kowalskiemu wielki zakład przemysłowy lub wnętrze olbrzymiego okrętu. Skojarzenie z okrętem było tym trafniejsze, że elementy metalowe były stale powlekane farbą pokostową, o specyficznej woni. Jedynie w skrzydle B korytarze więzienia dzielą się na odrębne piętra.

W więzieniu przy Freiburgerstrasse znalazło się około 100 krakowskich profesorów. Natomiast pozostałych około 70 więźniów umieszczono w więzieniu karnym na Kleczkowie, które współcześnie tworzy zespół budynków z czerwonej cegły w kwartale ograniczonym ulicami Kleczkowską, Reymonta, Kraszewskiego i Struga. Na wysokim murze więziennym od strony ul. Reymonta jest mała tabliczka metalowa poświęcona 687 zgładzonym tutaj antyfaszystom czechosłowackim w latach 1940–1945, a także kamienna tablica poświęcona zamęczonym za tymi murami polskim ofiarom systemu komunistycznego. Nieopodal więzienia, w stronę stacji Wrocław-Nadodrze, na skwerze przy torach kolejowych, postawiono obelisk z symboliczną czerwoną kropłą krwi, poświęcony antyfaszystom różnych narodowości (Niemcy, Francuzi, Czesi i Słowacy, wśród nich 314 Polaków) zgilotynowanych we Wrocławiu w latach 1933–1945.

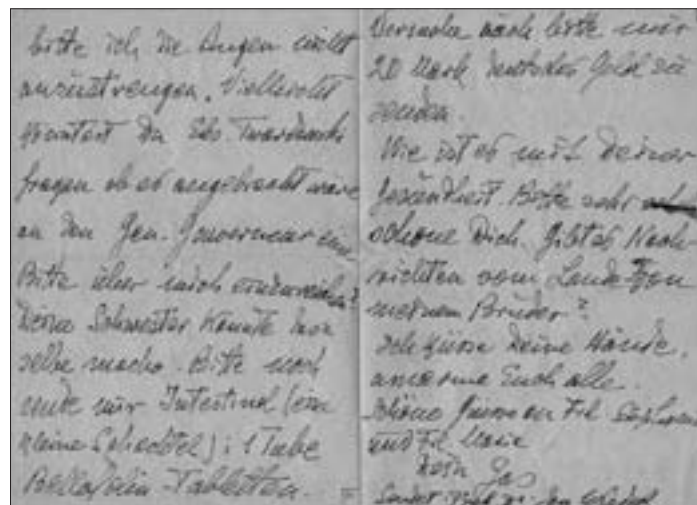
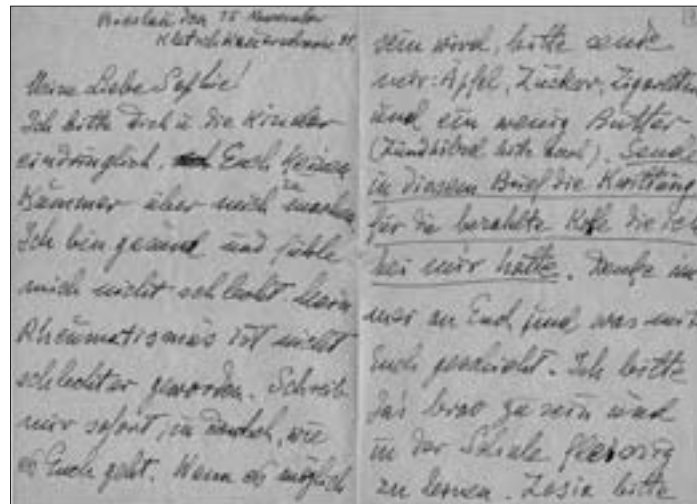
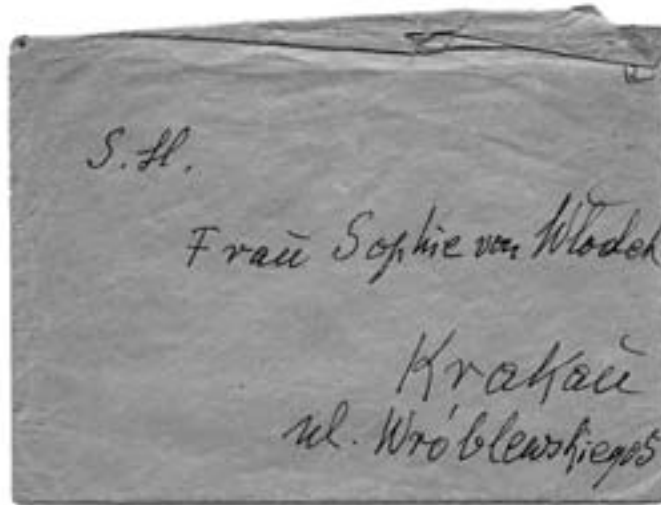
Największa różnica między więzieniami na Kletschkauerstrasse i Freiburgerstrasse polegała na tym, że na Kleczkowie cele były pojedyncze, zaś w więzieniu śledczym – wieloosobowe. Jedna z nich (306B), przerobiona z więziennego muzeum na drugim piętrze, mieściła 20 osób. Wprawdzie ciasnota cel i konieczność współżycia na niewielkiej przestrzeni, w urągających higienie warunkach sanitarnych, stwarzała osobom przywykłym do komfortu wiele kłopotów, ale jednak możliwość rozmowy i wymiany myśli z kolegami okazała się mieć podstawowe zna-

czenie. Tego komfortu psychicznego pozbawieni byli więźniowie z Kleczkowa, dla których przeniesienie z aktywnego życia do

stanu beczynności, dzień i noc ze swoimi tylko myślami, było prawdziwą katogą. Były różne sposoby przezwyciężenia tej beznadziejnej samotności. Książk prof. Konstanty Michalski wypisywał sobie naprzód kalendarz, żeby nie zginąć w jednostajnym, monotonnym biegu czasu, nie stracić orientacji w dniach miesiąca i tygodnia, gdyż inaczej w głowie powstałby zamęt. Profesor Bogdan Kamiński, gdy dostał od strażnika igłę i nici, dużo czasu spędzał na cerowaniu odzieży i szyciu rękawiczek z wielbłądziej podpinkki jesionki.

Dla charakterystyki ówczesnych porządków niemieckich warto zaznaczyć, że dyrektor więzienia śledczego negatywnie załatwił prośbę więźniów o umożliwienie wymiany pieniędzy i poczynienia zakupów w mieście, mimo że w sklepiku więziennym praktycznie niczego, zwłaszcza dla więźniów niepracujących, nie było. Natomiast zarząd więzienia karnego postarał się o zamianę złotych na marki niemieckie, a potem umożliwił więźniom zakup najrozmaitszych przedmiotów. Zatem było i tak, że co w więzieniu śledczym było niemożliwe, w więzieniu karnym nie natrafiało na żadne trudności.

Władze policyjne w Breslau zostały zawiadomione o przyjeździe tak licznej grupy aresztantów z Krakowa w ostatniej chwili. Pierwotnie sądzono, że będą tutaj tylko kilka dni, a potem zostaną wywiezieni dalej. Rychło okazało się jednak, że pobyt przeciągnie się znacznie dłużej, prawdopodobnie z powodu przeładowania obozu koncentracyjnego Buchenwald, który pierwotnie był rozważany jako miejsce osadzenia więźniów



List prof. Jan Wlodek z więzienia we Wrocławiu do rodziny, 15 listopada 1939 r.

Prof. Wlodek's letter sent from the Wrocław jail to his family, 15 November 1939

Sonderaktion Krakau. O przyjeździe z Krakowa niczego we Wrocławiu nie wiedzano, uważając ich z początku za więźniów

zatrzymanych w śledztwie (Schutzhäftlinge) i przewidując przeprowadzenie dochodzenia w sprawie ich „przestępstwa”. Szybko jednak zrozumiano, że krakowscy więźniowie, przeciwko którym tajna policja państwowa (Geheime Staatspolizei, tzn. gestapo) nie sformułowała żadnego aktu oskarżenia, nie są ani więźniami śledczymi, ani tym bardziej karnymi.

Dla zarządu więzień obecność profesorów uniwersyteckich była bez wątpienia sensacją. W czasie pobytu we Wrocławiu żadnego dochodzenia nie było. Ograniczono się tylko do spisania danych personalnych: imienia i nazwiska, daty urodzenia, stanu cywilnego, wyznania, zawodu i adresu w Krakowie. Zostawiono więźniom wszystkie rzeczy osobiste i nie przebrano ich w aresztańskie ubrania. Nie kazano im także pracować, choć wedle regulaminu wszyscy więźniowie obowiązani byli do pracy. Rygorystycznie przestrzegano jednak, poza regulaminową porą spaceru na dziedzińcu więziennym, zakazu wychodzenia z cel; również potrzeby naturalne należało załatwiać do kublów w celach. Przez palce patrzono natomiast na inne przepisy regulaminu, jak zakaz palenia tytoniu czy gry w karty. Zakaz czytania gazet bez pozwolenia gestapo niektórzy dozorczy obchodzili w ten sposób, że podawali więźniom gazety sprzed paru dni jako papier toaletowy.

Dozorcy, którzy byli przeważnie emerytami powołanymi do służby w miejsce wziętych do wojska młodszych strażników, odznaczali się życzliwością i chętnie wyświadczali drobne uprzejmości. Uderzało przy tym, że wielu z tych starszych ludzi rozumiało, a nawet mówiło trochę po polsku. Niektórzy faktycznie pochodzili z polskich rodzin, co świadczyło, jak świeża jeszcze była niemieckość okolic Breslau. Można powiedzieć, że grupa krakowska cieszyła się we Wrocławiu szczególnymi względami. Odnosiło się nawet wrażenie, że zarząd i dozorczy więzienni trzymali ich stronę przeciwko gestapo. Jak pisze prof. Stanisław Urbańczyk: *Czuć było, że jesteśmy pod opieką Prawa. Regulamin wiszący w celach mówił nie tylko o obowiązkach więźnia, ale i o prawach, i tych praw nam nie zaprzeczano. Dopiero w obozie staliśmy się wyrzutekami wyjętymi spod prawa.*

Codzienny tryb życia w więzieniu przy Freiburgerstrasse dokładnie opisali profesorowie Jan Gwiazdomorski i Stanisław Maziarski. Pobudka, z wyjątkiem niedzieli, kiedy nie budzono, była około godziny 5.30. Po zaświeceniu światła w celach więźniowie myli się i wynosili na korytarz kubły z nieczystościami, wiadra z brudną i konewki na czystą wodę. W celach wieloosobowych część więźniów myła się później, bo nie dla wszystkich starczyło wody i czasu. Koło szóstej przynoszono śniadanie: gorzką czarną kawę zbożową, czasem kleik lub owsiankę i dużą kromkę czarnego chleba. Po śniadaniu myto naczynia i słano łóżka. Koło siódmej, kiedy robiło się jasno na zewnątrz, gaszono światło. Dopiero wtedy można było podnieść rolety okien, gdyż w mieście obowiązywało zaciemnienie.

Czynność wynoszenia na korytarz, a potem przynoszenia kublów, wiader i konewek powtarzała się czterokrotnie w ciągu dnia. Towarzyszyły temu ceremonialowi głośne krzyki dozorczy: *und Wasserkannen raus!* oraz *Kübel und Wasserkannen holen!* Koło dziewiątej niektórzy robili sobie drugie śniadanie z kawałka chleba posypanego solą. Soli nie zbywało, ale zupełnie brakowało cukru i czegokolwiek słodkiego, choćby marmolady. Między godziną 10 a 11 była *Freistunde*, czyli około półgodzinny spacer na dziedzińcu więziennym. Więźniowie maszerowali wokół podwórza w kształcie trójkąta prostokątnego o obwodzie

120 kroków, oddaleni pięć kroków jeden od drugiego i pilnowani przez dozorców. Po kwadransie zmieniano kierunek marszu. Podczas spaceru nie wolno było rozmawiać, ale zakaz ten nie był rygorystycznie przestrzegany, co dawało jedyną okazję porozumienia się z więźniami z innych cel. Starsi i chorzy mogli w czasie spaceru korzystać z „zabiegu” przepisywanego przez lekarza więziennego o nazwie *kleiner Kreis* (małe kółko): zamiast obchodzić całe podwórze, spacerowali po ścieżkach małego ogródka pośrodku dziedzińca.

Obiad był o godzinie 12. Więźniowie wychodzili z miseczkami na korytarz i podchodząc gęsiego do kotła, otrzymywali swoją porcję. Była tylko jedna potrawa: zupa z brukwi lub marchwi albo grochowa, ziemniaczana z kaszą, soczewicą itp. z kromką ciemnego chleba. W czasie niedzielnego obiadu w zupie znajdował się niewielki kawałek mięsa. Po obiedzie praktykowano w niektórych celach wieloosobowych półgodzinną ciszę dla wypoczynku od ciągłego gwaru rozmów. Po południu czytano także książki z biblioteki więziennej. O zmierzchu zapalano światło w celach i wtedy trzeba było natychmiast opuścić rolety w oknach. Koło godziny 18 była kolacja: jakaś zupa lub gorzka herbata z dużą kromką chleba, do tego pasztetówka, kawałek margaryny, czasem ser z cebulą i ziemniaki w mundurkach. Z kolacją trzeba było się spieszyć, aby umyć sztućce i miski i już o godzinie 19, gdy gaszono światło, być w łózkach. Czasem gaszono światło nawet wcześniej. W łózkach trochę się rozmawiało i na ogół około godziny 20 w celach panowała cisza.

Warunki sanitarne w więzieniu pozostawiały wiele do życzenia. Największą niedogodnością w celach wieloosobowych była obecność kublów na potrzeby naturalne, oddzielonych od reszty celi tylko cienkim przepierzeniem. Zarządca więzienia stanowczo odrzucił postulat więźniów, aby za grubszą potrzebą mogli być wypuszczani do ustępu położonego w korytarzu. Więźniowie byli więc skazani na przebywanie w zaduchu, gdyż otwieranie okien spotykało się z kolei z oporem przeciwników przeciągów. Ważnym urozmaiceniem więziennej egzystencji była cotygodniowa kąpiel. Na Freiburgerstrasse odbywała się ona w sobotę, w łaźni więziennej na parterze. Była to jedyna sposobność umycia się ciepłą wodą, gdyż do cel dostarczano tylko wodę zimną. Łaźnia była chłodna, zaś gorącej wody skąpiono i szybko zamykano tusze. Jak wspomina prof. Jan Gwiazdomorski: *w łaźni trzeba się było galopem rozebrać, galopem umyć i galopem się ubrać.* Starsi więźniowie rezygnowali z kąpeli, obawiając się przeziębienia. Raz w tygodniu golił więźniów fryzjer więzienny, ale warunki higieniczne tego golenia były mizerne. Ponieważ pędzli i brzytwy nie odkażano, niektórzy woleli golić się sami.

Szczególną rolę w więzieniu na Freiburgerstrasse odegrał stary lekarz (lub felczer) Sossinka, który bardzo szedł naszym więźniom na rękę. W czasie porannego obchodu każdemu zgłaszającemu swe dolegliwości w miarę możliwości dawał to, o co go proszono. Jego ulubionym medykamentem na wszystko była *tinctura valerianae*, zaś na dolegliwości przewodu pokarmowego *magnesia usta*. Stosował też aspirynę i środki nasenne, dietę w postaci bułek zamiast ciemnego chleba, zaś dla wszystkich słabych i chorych przepisywał uniwersalny zabieg *der kleiner Kreis*.

Specyficznym urozmaiceniem więziennego dnia krakowskich akademików były prowadzone w niektórych celach pogadanki autobiograficzne i naukowe. W celi 306 zainicjował je prof. Tadeusz Kowalski opowiadaniem o kolejach swego życia i motywach wyboru specjalności naukowej. Kolejne pogadanki autobiograficzne,

które odbywały się po siódmej wieczorem, gdy wszyscy leżeli w łózkach, wygłosili profesorowie: Stanisław Maziarski, Ignacy Chrzanowski, Kazimierz Nitsch, Stanisław Pigoń, Jerzy Lande, Stanisław Gąsiorowski i Jan Gwiazdomorski. Długą opowieść o swoim życiu snuł przez trzy wieczory prezydent Krakowa – dr Stanisław Klimecki. Powodzenie tych wspomnień sprawiło, że zainicjowano cykl pogadanek naukowych, z których jedna odbywała się koło godziny ósmej rano, zaś druga o czwartej po południu. Wygłosili je, niekiedy dwukrotnie, profesorowie: Tadeusz Kowalski, Stanisław Gąsiorowski, Tadeusz Estreicher, Stanisław Pigoń, Marek Gatty-Kostyál, Wiktor Ormicki, Kazimierz Piwarski, Stanisław Leszczycki, Kazimierz Nitsch, Stanisław Maziarski, Jan Gwiazdomorski, Stanisław Turski i Kazimierz Lepszy. Także w sąsiedniej celi odbywano wieczory wspomnień i pogadanki: najwięcej ich było z historii starożytnej (Ludwik Piotrowicz) i przyrody (Józef Fudakowski, Jan Wojciech Zabłocki), kilka z medycyny (Aleksander Oszacki) i historii muzyki (Zdzisław Jachimecki). Profesor Stanisław Urbańczyk, który był mieszkańcem tej celi, napisał po latach: *Cenną pamiątką po Wrocławiu była mi przyjaźń, którą mię na zawsze obdarzyli starsi koledzy. Muszę równocześnie przyznać, że swoim zachowaniem umocnili we mnie szacunek, który dla nich żywiłem od studenckich lat.*

Monotonny bieg życia więziennego ożywiały niekiedy wydarzenia, które w codziennej jednostajności nabierały szczególnego znaczenia. W kilka dni po przyjeździe do Wrocławia rozeszła się wiadomość, że jeden z więźniów krakowskich został zwolniony. Po kilku dniach wyjaśniło się, że był to 82-letni doktor *honoris causa* Akademii Górniczej – Edward Windakiewicz. 14 listopada wizytował więźniów na Freiburgerstrasse nadinspektor więzienia. W tonie spokojnym i raczej przyjaznym udzielił szeregu pouczeń dotyczących regulaminu i wyjaśnień związanych z pobytem w więzieniu śledczym. Dał do zrozumienia, że los więźniów zależy od tajnej policji i że pobyt w więzieniu jest korzystny, gdyż w obozie byłoby znacznie gorzej. Zapowiedział też, że wobec decyzji gestapo o dłuższym pobycie w więzieniu poleci wydać bieliznę pościelową i umożliwi oddanie do pralni więziennej bielizny osobistej. Rzeczywiście tak zrobiono, a na czas prania własnej bielizny w pralni wydano aresztantom bieliznę więzienną. Po tygodniu rzeczy oddane do prania zwrócono, porządnie uprane i wyprasowane, a nawet skarpety pocerowane przez współwięźniarki z sąsiedniego bloku. Najważniejszym wynikiem wizyty nadinspektora była jego obietnica, że zwróci się do gestapo o pozwolenie korespondencji z rodzinami i przysyłania paczek. Starania te zakończyły się pomyślnie i na drugi dzień dostarczono więźniom kartki korespondencyjne. Również więźniom na Kletschkauerstrasse pozwolono tego samego dnia, 15 listopada, wysłać listy na dostarczonym papierze ze znakiem wodnym BEHÖRDEN-EIGENTUM. Druga okazja wysłania korespondencji przypadła 23 listopada. Oczywiście listy więźniów podlegały cenzurze gestapowców. Co gorsza, korespondencja została przetrzymana, najpierw w Breslau, a potem w Krakowie, tak że wiadomości doszły do rodzin dopiero w połowie grudnia, gdy byli już w KL Sachsenhausen.

18 listopada więźniów w celi 306 odwiedził kapelan więzienny. Pocieszał ich, że z Wrocławia już dalej nie pojedą i na Boże Narodzenie dawno będą w domu. Opowiadał, że ministerstwo oświaty w Berlinie ujęło się za krakowskimi profesorami. Obiecał także ponowne odwiedziny za parę dni. Obietnicy tej nie dotrzymał, ale po odwiedzinach księdza serca więźniów napel-

niły się nadzieją. Jak się dowiedziano później w Sachsenhausen od księdza prof. Tadeusza Glemmy, kapelan, który odwiedził go w celi na Kletzkauerstrasse, powiedział mu, zobowiązując do tajemnicy, że profesorowie pojedą z Wrocławia wprost do obozu koncentracyjnego. Koło 20 listopada został umieszczony w szpitalu więziennym, po ataku cukrzycy, prof. Leon Sternbach. Wiadomość o tym po kilku dniach rozeszła się wśród wszystkich więźniów na Freiburgerstrasse. Rankiem 21 listopada był we Wrocławiu pierwszy przymrozek, zaś 25 listopada spadł pierwszy śnieg, który jednak szybko stopniał.

Wreszcie nadszedł poniedziałek 27 listopada 1939 roku. Koło dziewiątej rano dozorca kazał spakować się prof. Zygmuntowi Sarnie, ponieważ ma opuścić celę. Podobne polecenie otrzymał prof. Jan Dąbrowski. Współwięźniowie uznali to za zapowiedź ich rychłego wyjazdu do Krakowa, dlatego każdy starał się przekazać im jakąś wiadomość dla rodziny. Prawdopodobnie zwolnienie obu profesorów nastąpiło wskutek interwencji konsulatu węgierskiego w Krakowie, gdyż byli ożenieni z Węgierkami.

W godzinę później dozorca oznajmił jednak, że wszyscy więźniowie mają się pakować, gdyż wieczorem, około godziny 22, wyjeżdżają z Wrocławia. Magazynier więzienny przyszedł zabrać pościel. W czasie spaceru strażnicy uspokajali więźniów, że na pewno zostaną zwolnieni do Krakowa. Mijały długie godziny oczekiwania, pełne jednak nadziei na rychły powrót do domu. Koło ósmej wieczór otworzyły się drzwi i dozorca, życząc dużo szczęścia, kazali profesorom wychodzić z cel. Na korytarzu magazynier rozdał paczki i wyjaśnił, że żywność (cztery podwójne porcje chleba z margaryną i plastrami wędzonej słoniny) ma starczyć na cały następny dzień. Profesor Bogdan Kamiński zapytał strażnika, gdzie jadą. W odpowiedzi usłyszał niewyraźne słowo, w którym brzmiało *hause*. Łudził się więc, że ich wypuszczają do domu, bo nie znał jeszcze nazwy *Sachsenhausen*.

Wszystkie nadzieje na powrót do domu zostały jednak rozwiane na dziedzińcu więziennym. Więźniów otoczyli policjanci, którzy wśród wyzwisk i przekleństw upychali ich do karetek więziennych. Na Freiburgerstrasse do małej komórki z przodu wozu wpakowano prof. Zdzisława Jachimeckiego z dużym tobołkiem. Upychano go kolanem, bito w plecy, aby zmniejszył swą objętość. W więzieniu na Kleczkowie prof. Karola Dziewońskiego zatrzaśnięto w bagażniku karetki, gdzie się omal nie udusił.

Autą krążyły między więzieniami a dworcem. Punktem zbornym był tunel wrocławskiego Dworca Głównego. Więźniów pilnowało kilkunastu podoficerów i szeregowych Schutzpolizei w hełmach, z karabinami złożonymi do strzału. Profesor Kamiński wspomina: *Poruszyłem się kilka razy, aby choć trochę zmienić pozycję. Ale za każdym razem młody, zapalony zbir hitlerowski mierzył, i to dokładnie, w moją głowę z odległości kilku kroków... Gdyśmy wyczekiwali w podziemnym przejściu pod lufami karabinów, jakaś Niemka zaczęła wykrzykiwać z wysokiego peronu: „Teraz powinien przyjść Schurschil, gdzie jest Schamberlein, niech im teraz pomoże” – wymawiała nazwiska z niemiecką i powtarzała ciągle to samo.*

Wreszcie około godziny 22 załadowano ich do ciemnych wagonów z zasłoniętymi oknami. Do każdego wagonu starego typu, z ławkami pod ścianami, wepchano po 55 ludzi; straż pełniło dwóch podoficerów i czterech szeregowych w pełnym rynsztunku. Środek wagonu wypełniały toboły i walizki z rzeczami więźniów. Komendant transportu wyznaczył zakładników na rozstrzelanie w razie ucieczki któregoś z więźniów. Patrząc przez okna, palić